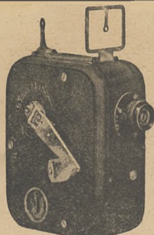
ŁOWIEC POLSKI



Pierwsze głuszce w Ogrodzie Saskim w Warszawie zaczęły w tym roku grać w dniu 1 kwietnia

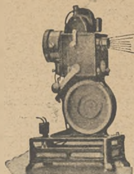


KINEMATOGRAF DOMOWY
PATHE-BABY

Wypożyczalnia filmów za minimalną opłatą.

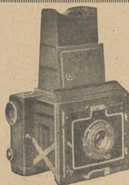
Bogata kolekcja filmów niepalnych:
naukowych, humorystycznych, komedjowych
i dramatycznych.

ALEKSANDER KOCH & Co
WARSZAWA, ul. Sienkiewicza Nr 2.



Camera
Zł. 180.—

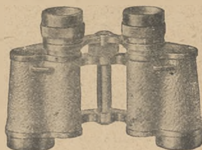
Projektor
Zł. 250.—



P. P. Myśliwi!

LORNETKI pryzmatyczne myśliwskie najnowszej konstrukcji o wielkiej światłosile (do obserwowania o zmierzchu).
APARATY fotograficzne i kinematograficzne nowoczesnych systemów z objektywami o wielkiej światłosile.
PRZYBORY do fotografji zawsze świeże i w najlepszych gatunkach
SZKŁA optyczne najwyższego gatunku „Zeiss-Punktal“.
OKULARY i binokle wszelkich rodzajów. Jako specjalność: najnowsze fasony amerykańskie w wielkim wyborze

poleca:



„FLAMMARION“

Warszawa, MARSZAŁKOWSKA Nr. 96 Telefon 284-59

Uwaga: Na żądanie wysyłamy ilustrowane cenniki i katalogi BEZPŁATNIE

Magazyn Konfekcji Damskiej

ANNA THONNES

WARSZAWA

Gotowe suknie, płaszcze i trykotarze.

Traugutta 6, telef. 31-03

Ostatnie nowości wiosenne.



SAMOCHODY

2—4—6 cyl.

pierwszorzędny materjał, patentowane resorowanie (ruchome osie)

nadają się najlepiej na złe drogi.

Centrala: TATRAAUTO WARSZAWA

Al. Jerozolimska 14. Telefon 409-22.

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 13-14. (519). *WARSZAWA, 1 kwietnia 1929 r.* *ROK XXII.*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU
POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P.K.O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY - ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

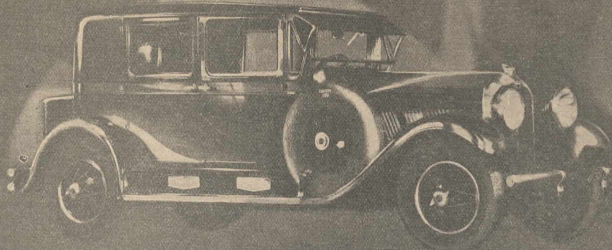
Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. **Numer ozdobny 1 zł. 50 gr.** Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 40 groszy; przed tekstem — 60 groszy. Na karcie tytułowej — 80 groszy. Cała strona ma 576 milimetrów.

W numerach ozdobnych: za tekstem 60 gr.; przed tekstem — 90 gr. Na karcie tytułowej i okładce — 1.20 zł. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.



KILKA SPECJALNYCH SZCZEGÓŁÓW:

Silniki Lycoming 6 i 8 cyl. w jednym rzędzie o sile 65, 90 i 125 KM Rekordowa szybkość 160 klm. na godzinę. Amortyzator wibracji silnika Lancastera. Centralne oliwienie systemu Bijur. Hydrauliczne amortyzatory resorowe systemu Levejoy. Hydrauliczne wewnętrzne hamulce Lockheed. Rama podwójna od przodu aż za silnik. Kierownica systemu Ross. Latarnie 12". Najwykwintniejsza i najwygodniejsza karoserja. Najdelikatniejszy w kierowaniu i najczulszy na akcelerację.

PROSIMY PRZEJECHAĆ SIĘ TYM SAMOCHODEM I OSOBIŚCIE SPRAWDZIĆ, CZY ISTOTNIE ODPOWIADA NAWET NAJSUROWSZYM WYMAGANIOM.

AUBURN

CENY:

	M 80-65 KM 6 cyl.	M 90-90 KM 8 cyl.	M 120-125 KM 8 cyl.
Podwozia	$ 1500	$ 2000	$ 2500
Touringi od	„ 2300	„ 2800	„ 3300
Karety 5 osob. od	„ 2600	„ 3100	„ 3700
„ 7 „	„ 2800	„ 3300	„ 3900

Wszystkie części zapasowe na składzie

JENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO

NA POLSKĘ I M. GDAŃSK

NIKTAN

S. Z O. O.

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 7

TEL. 401-41, 437-01



Nowe zakończenie starej bajki.

. . . .

Po tygodniu pan bocian lisa prosi w gości.
Lis często pości,
Ale od wypitki nigdy nie stroni,
Więc widząc butelkę, szybko sunie do niej
Bocian zaprasza:
„Pij, miłość wasza!"

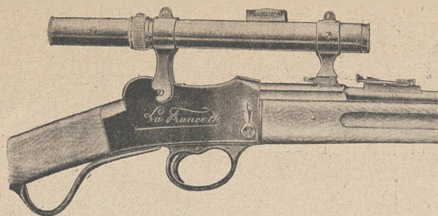
Skoczył lis, do butelki żwawo się zabiera;
Patrzy, ależ to szampan, świetny,
[ROEDERERA!

Bocian sięgał wciąż dziobem do flaszy
Lisek, nieboże, [głęboko.
Dostać nie może!

Bocian nabrał wnet werwy, zabłysło mu oko
I zlekka już zawiany tak do gościa rzecze:
„Ukarałem cię srogo, tego nie zaprzeczę!
Jesteśmy teraz kwita, a na przyjaźń naszą
Podpijmy ROEDERERA jeszcze jedną
[flaszą!"

— — — — — — — — — — — — — —

Tak to wino szlachetne powaśnionych
[godzi,
Ale tym, co są w zgodzie, także nie
[zaszkodzi.





Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.":**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Prawo Łowieckie z komentarzami — J. Ejsmonda i St. Błonarowicza — 1,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Sztuka wymyślania Juljana Ejsmonda — 4,80 zł.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierzat — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł. zesz. 7—2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł. 2) **„Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

W sercu kniei — d-ra Stanisława Zaborowskiego — część I — 1,00 zł

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy"—3,00 zł. 2) „Polująca Pani"—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

„Wspomnienia z życia łowieckiego" — Kazimierza hr. Wodzickiego — zł. 7 (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego" 25 proc. rabatu).

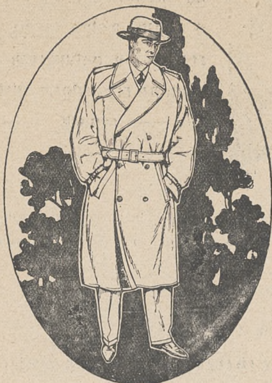
Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Jako polecone (gdy się wpłaca zgóry) dolicza się 90 groszy.

SEZON 1929



DAMSKIE
I MĘSKIE

PŁASZCZE

GABARDINOWE, SKÓRZANE
I IMPREGNOWANE

TRENCH-COAT'S
KURTKI i BURKI
KOMBINEZONY

DLA AUTOMOBILISTÓW
PELERYNY GUMOWE
PŁASZCZE DLA SŁUŻBY

ZNAK  FABR.

KRAJOWA FABRYKA ODZIEZY SPORTOWEJ

VARSOVIENNE

ZAOPATRUJĄCA PIERWSZORZĘDNE MAGAZYNY STOLICY

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 104. (wprost Dworca)

WYSTAWIAMY NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ W POZNANIU PAWILON LOTNICZY STOISKO № 7

Telefony: 426-29 i 239-36

P. K. O. Warszawa 13376

KATALOGI ILUSTROWANE ORAZ PRÓBKI WYSYŁAMY BEZPŁATNIE.

UWAGA: Każdy może zamówić listownie najzupełniej dopasowany do swojej figury płaszcz. W tym celu należy wypełnić niżej umieszczoną „tabelę miar“, wyciąć ją i wraz z listem przesłać do naszej firmy. Po otrzymaniu listu natychmiast wyślemy katalog ilustrowany wraz z próbkami materjałów i ceny.

ZAPOTRZEBOWANIE
DO KRAJOWEJ FABRYKI ODZIEŻY SPORTOWEJ

„VARSOVIENNE“

Warszawa, Marszałkowska 104.

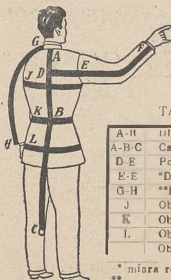


TABELA MIARY

A-B	Długość do talji	cm.
A-B-C	Cała długość	cm.
D-E	Połowa szer. plec.	cm.
E-F	*Dług. rękawów	cm.
G-H	**Dług. rękawów	cm.
J	Objętość piersi	cm.
K	Objętość talji	cm.
L	Objętość bioder	cm.
	Objętość szyi	cm.

* miara rękawów zwykłych
** „ „ reglanowych

Chcąc zamówić wlg. obok podanej miary.

1) Płaszcz Gabardinowy
2) „ Impregnowany
3) „ Gumowy
4) „ Skórzany
5) „ Kurtkę Skórzaną

Niepotrzebne skreślić.

Upraszam o przysłanie mi oferty ze wzorami oraz innych danych dotyczących tychże, pod adresem:
Imię i nazwisko

Miejscowość

poczta

Podpis:

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.
Nr. 13-14. (519). WARSZAWA 1 kwietnia 1929 r. ROK XXII.



Trąbiący myśliwy.
Rys. Kamil Mackiewicz.

ŁOWIEC POLSKI

Organ Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Konto P. K. O. „Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY ŚWIAT 35 TELEFON 7-98.

PIERWSZEGO KWIETNIA.

Kwiecień! Cieszy się człowiek i zwierz dziki w borze!
Sarny nie będą odtąd już martwić się karmą...
Zajączek młodą trawkę dostanie za darmo...
Zbudź się ze snu, niedźwiedziu, puszcz imperatorze!

W serca radość wstępuje! Śmieje się zwierz dziki...
Każde Kółko łowieckie, jak Ochrony Liga
troszczy się o zwierzynę... A policjant ściga
kłusowników... Kłusownik precz odrzuca wnyki!

Starosta srogo karze, jak ustawa każe,
przekroczenia myśliwskie i tępienie zwierza.
Sąd najsurowsze sankcje przestępcom wymierza.
Zajączkom dają własne swe piersi — wnykarze

Sprawa łowieckich spółek idzie w gminie gładko...
W pobliżu wiejskich zagród bezpieczną jest sarna.
Kmiotek troskliwie karmi, sypiąc garście ziarna,
wynędzniałe przez zimę, kuropatwie stadko...

Wiosna! Cieszy się człowiek i zwierz dziki w borze!
Przy paśnikach i budkach wszelki twór się żywi...
Dba o zwierza policja, starosta, myśliwi...
(A jednak ja ten utwór między bajki włożę...).

JULJAN EJSMOND.

Z OKAZJI WYDANIA NUMERU W DNIU 1 KWIETNIA.

Dla upamiętnienia chwili związanej z wydaniem przez naszą Redakcję pierwszego świadomie humorystycznego numeru „Łowca Polskiego" odbył się szereg uroczystości w koleżeńskiem gronie.

Uroczystości rozpoczęły się otwarciem wystawy obrazów na której figurował cały malowany Komitet Redakcyjny z redaktorami na czele. Dalsze obrazy przewidziane po wydaniu tego numeru.

Następnie zespół amatorski odegrał „Śpiącą królewnę" z wydziałem w roli głównej, a potem „Dziewicę Oreńską" Szyllera w tłomaczeniu polskiem p. J. O. Po scenie spalenia na stosie udano się gremjalnie przed angielskie poselstwo, gdzie wznoszono frenetyczne okrzyki na cześć Wielkiej Brytanji. Innych scen przed wydaniem numeru nie było. Teatr był nabity; pozatem — nikt.

Po przedstawieniu odbyła się miła biesiada, podczas której wznoszono toasty: starką na cześć Wydziału, piwem nawarzonem przez parę osób — na cześć obu Redaktorów oraz winem o-reńskiem — na cześć Administracji. Na zakończenie Komitet Redakcyjny (Łowiec-Girls) zatańczył (z przyzwyczajenia), jak mu zagrał Sekretarjat.



Nie wywołuj wilka z lasu...
(Ciekawe zdjęcie wilka na tle gmachu sejmowego).

OD ADMINISTRACJI.

DO SZAN. P. P. PRENUMERATORÓW.

P. P. Prenumeratorzy, którzy nigdy dotąd nie płacili prenumeraty za „Łowiec Polski", nie otrzymają wogóle żadnego numeru „Łowca Polskiego", gdyż to nie wytrzymuje kalkulacji.

Kto zatem nie życzy sobie, aby mu w dalszym ciągu nie przysyłano pisma, zechce opłacić należność w przeciągu paru dni najbliższych, później bowiem zabraknie napewno wszystkich numerów i żadne proszenia się o wysyłkę pisma już nic nie pomogą i nie będą mogły być uwzględnione przez administrację, która nie przyjmie, choćby największych pieniędzy.

ADMINISTRACJA.



Koń aporterem.

Prof J. Domaniewski, znakomity przyrodnik, na koniu specjalnie ułożonym do aportowania kaczek.

MOJE UWAGI O PRAWIE ŁOWIECKIEM.

Weźmy na wyrywki pierwszy lepszy artykuł. Np. art. 10. Czytamy tam: „Właściciel polowania, które ze względu na swoje położenie nie może być włączone do obwodu łowieckiego wspólnego w tej samej gminie i nie odpowiada warunkom utworzenia obwodu łowieckiego własnego, może swoje polowanie przyłączyć do obwodu łowieckiego wspólnego innej gminy, z którym tworzy ono obszar ciągłej powierzchni lub wypuścić je w dzierżawę właścicielowi przylegającego obwodu łowieckiego własnego, albo też wziąć w dzierżawę przylegający obwód łowiecki własny i użytkować swoje polowanie łącznie z polowaniem w tym obwodzie..."

Konia z rzędem temu, kto to zrozumie i zapamięta! Ustaw nie powinni stylowo wykańczać prawnicy. Styl prawniczy jasnością swoją przypomina wyrocznię pytyjską. Ustawy winni pisać poeci. Wówczas przemówią one do serca, wzruszą, rozczulą, porwą, zwyciężą opornych i rzucą ich, jak powiązanych jeńców, pod nogi Prawu.

Każdy będzie pamiętał przepis, jeśli mu go podamy w postaci łatwo strawnej i smacznej pigułki. Ten i ów artykuł prosi się o przybranie go w szaty lekkiej piosenki.

Tu i owdzie dajmy coś frywolnego, coś pikantnego: inaczej ludzie starsi nie zajrzą do ustawy.

Tu i owdzie jakiś artykulik zredagujmy na nutę krakowiaka, a każdy uczciwy kmiotek - kłusownik będzie sobie podśpiewywał różne ustępy nowego prawa łowieckiego, udając się z wnykami do lasu.

„Tu prawo — tu noc, noc!
Tu wnyki — tu hoc, hoc!"

albo

„Krakowiaczek ci ja
w Krakowie-m się rodził
Postanowień prawa
nie będę obchodził....

Dajże mi gębusi —
pókiś u matusi —
Wejdzie zajunc w petle —
no to sie udusi..."

Kto wie? Gdy go poezja chwyci za duszę, może się opamięta, — cisnie wnyki daleko i ze łzami w oczach odda się sam w ręce władz administracyjnych, powołując się na odnośny artykuł ustawy!

W ustawie tej jest wszystko: tragedja i farsa, liryka i epos, bajki i legendy. Rzeczą poety byłoby każdemu postanowieniu nadać najwłaściwszą literacką formę...

Pokażmy to na przykładach.

Dydaktyczny liryzm:

Art. 47.

Hej! na łowach nocą czarną
upolujesz — sankcję karną...
Od wieczornych zórz po ranny świt
nie strzelaj — bo będzie wstyd...

Cóż po nocy strzelec złowi?
Wyjątek tylko stanowi
cietrzewiowy tok, głuszcowy tok,
gdy przedświt rozjaśni mrok.

I ciąg słonek tajemniczy.
I łoś i jeleń, gdy ryczy.
I w srebrzystej mgle powstającej z błot
kaczek przelot oraz zlot.

Wreszcie w księżyca poświatach
wilk, lis, dzik, wydra — na czatach.
Od wieczornych zórz po ranny świt
nie poluj — bo będzie wstyd...

Sentencjonalnie. Krótko. Aforystycznie:

Art. 25.

Chociaż to życie całe nic nie warte —
wykup łowiecką kartę!

Epopeja w dwunastu pieśniach o procedurze przy wynagradzaniu szkód popełnionych przez zwierzynę:

Art. 55.

Szkody, które w uprawach oraz w plonach polnych,
krzywdząc nieszczęsnych kmiotków, (zwłaszcza (małorolnych),
czyni dzik, kuzyn świni, okrutny i srogi,
jeleń, daniel i sarna (złe, że mają rogi!)
— potwory o sumieniu czarniejszem niż sadza —
właściciel łowieckiego obwodu nagradza,
w którym zwierz ma ostoję, lub załatwia sprawę
dzierżawca, jeśli teren oddano w dzierżawę...
Ciekawią was tej prostej procedury dzieje?
Wyśpiewam wam w dwunastu pieśniach epopeję...
Muzo! i t. d.

Możemy być pewni, że po dojściu do 12-tej pieśni szkody nie zostaną jeszcze wynagrodzone.

Zacięcie balladowe, mickiewiczowskie:

Art. 52.

Z ogrodowej altany
Wojewoda zdyszany
co sił pędzi — a trosk ma bez liku!
Musi w grudniu terminy
o ochronie zwierzyny
w urzędowym ogłosić dzienniku...

Nie obliczył się z czasem,
bo już kwiecień za pasem
i t. d.

Śpiewnie. Chóralnie. Też Adamowo:

Art. 45.

Śród opok i jarów
i plonów i głogów
przy dźwięku ogarów
i rusznic i rogów,
gdy dość masz hektarów
w obwodzie łowieckim
w bój ruszasz szczęśliwy,
jakgdybyś był dzieckiem

Groźny patos. W surowych sankcjach karnych musi być styl mrożący w żyłach krew:

Art. 78 — 9

Kto na żubra poluje, ten będzie karany
(o, rrany!)
grzywną do pięciu tysięcy
oraz aresztem do sześciu miesięcy..

Ktoś,
którego ręka niedobra
sprawi, iż zginie
samica - łoś...
Ktoś,
kto zabije
bobra...
Ramię czyje
targnie się na kozicę — ukarany będzie
grzywną do dwóch tysięcy
pięciuset złotych
oraz aresztem do sześciu miesięcy...*)

O tych,
co się dopuszczą zbrodni
zamordowania świstaka
mówi sankcja karna taka:
grzywna do tysiąca złotych
i areszt do sześciu tygodni...

Amoroso:

Art. 24.

(sentymentalnie).
Ja jestem strażą, dziewczyno,
łowiecką strażą —
Twe oczy mię prosto w serce
strzałami rażą...

(namiętnie)
Twe oczy są bronią palną,
która mię pali...

(groźnie)
Więc powiedz, czy pozwolenie
na nią ci dali?
(frywolnie)
Ja jestem strażą, dziewczyno,
strażą łowiecką:
mam prawo zrobić rewizję
pod twoją kiecką...

Trochę wesołości, humoru. Skocznie, ludowo:

*) Wyjątek stanowi
ten, kto dwa łosie jednego dnia „złowi".

Art. 36.

Leci pies bez owies,
ogonem wywija,
Jest to „pies myśliwski",
szczęśliwa bestyja —
oj, dana!

Jeślibyłby kondlem
dostałby w łeb rondlem,
albo w brzuch naboje
i miałby za swoje
oj, dana!

Dla psa myśliwskiego
inną mają miarke,
lata se bez owies
lata bez tatarke
oj, dana!

Leci bez tatarke,
leci drogą polną —
myśliwy go goni —
strzelić mu nie wolno
oj, dana...

Myśliwy, nieboże
złapać go nie może...
„Dogoń że mnie, dogoń,
pocałuj mie w ogon —
oj, dana!!"

JULJAN EJSMOND



Redaktor Juljan Ejsmond

radca ministerjalny M. Rolnictwa,
autor „W puszczy",
vice - prezes Ligi Ochrony Przyrody.

Redaktor Juljan Ejsmond uczul się pokrzywdzony tem, iż w jubileuszowym numerze „Łowca P." podano fotografje wszystkich członków Komit. Red. i Zarządu Centrali conajmniej z przed trzydziestu paru lat, jego zaś — z przed paru miesięcy. Wobec powyższego p. Ejsmond podaje nam też swoją fotografję z owych czasów, która winna była znaleźć się w numerze jubileuszowym w imię sprawiedliwości.

NIEDŹWIEDŹ Z ŁYSEJ POLANY.

Zastanawiałem się nad tem dłużej, czy mam prawo wyjawić tajemnicę spędzającą sen z moich oczu. Jest to historja dawna, z przed lat kilku, dziś już pogrzebiona w rocznikach starych gazet, która mnie jednak dręczy. Budziła ongi postrach i grozę, każda zaś o niej wzmianka pełna była niedźwiedzich poryków, jak powieść Curwooda.

Jest to ponura historja niedźwiedzia z Łysej Polany.

Postanowiłem wywlec ją na światło dzienne, miłość bowiem moja w stosunku do Zakopanego, chociaż bardzo wielka, nie może się żywić moją udręką, którą mi sprawia przykre poczucie, że ja jeden wiem o czemś, czego się nikt nie domyśla.

Kiedy w sfilmowanym „Panu Tadeuszu" ujrzałem w całym groźnym majestacie wypchanego i nadjedzonego przez mole niedźwiedzia, nad którym Wojski muzyckie odprawił egzekwie, zadrżała we mnie dusza. Nie! dłużej tego ukrywać nie mogę...

Oto jest historja zakopiańskiego niedźwiedzia:

Dnia jednego poszedł hyr po Zakopanem, a stąd po całej Polsce, że na drodze do Morskiego Oka, w okolicach Łysej Polany pokazał się srogi i na krew łapczywy niedźwiedź. Tam porwał niewinną owieczkę, ówdzie, na drogę wypadłszy, przeraził i bladym strachem pobił nieszczęsnych ceprów, z jajami na twardo i kiełbasą zdążających w góry pod przewodnictwem uroczej kozicy Kunegundy, Zochny, dwojga imion Haarnadelżanki; byli zaś i tacy, co spotniałym od nadmiernego wzruszenia głosem opowiadali, że, rozsierdziony chwytał ogromne głazy i ciskał nimi za automobilowym wozem. Nie co dnia zjawia się niedźwiedź, nie można się tedy było dziwić ogromnemu poruszeniu; mniejsza zresztą o jednego ucapionego i zarżniętego barana, należało jednakże przypuszczać, że zwierz, tak dziwnie złośliwy, może w przystępie furji uczynić wyprawę na ciche i nikomu ducha niewinne Zakopane. Nie można było natomiast liczyć na to, że go odstraszą zabójcze zapachy w okolicach zakopiańskich restauracyj, raczej przeciwnie, mogły go one znęcić, gdyż, jak o tem wiemy z ciekawych opowieści znakomitego, amerykańskiego myśliwca, straszliwy odór zepsutych ryb jest mu najmilszy. Jeżeli dodać do tego wykwintne, zakopiańskie majonezy, to znając perwersyjne jego upodobania, można było przypuszczać, że się niebo przed nim otworzy, kiedy mu wiatr usłużny ich nieziemską woń przyniesie.



Ludzie poczęli szeptać między sobą, obmyślając zapewne sposoby ratunku na wypadek inwazji straszliwego zwierza. Sposoby dobre i zdawna wypróbowane dwa tylko istnieją: albo uciec, albo też uda-

wać umarłego. Sposób pierwszy niezawsze jest wykonalny, drugi natomiast jest dowcipniejszy i dlatego łatwiejszy do wykonania, że kto zbliska ujrzy niedźwiedzia, ten pada bez ducha i przez czas dłuższy udawanie wcale mu nie jest potrzebne. Przezornie uciekło jednak w owym czasie osób kilka, szczerze się przyznając, że nie mają zaufania do tego sposobu, łacno się bowiem mogło przydarzyć, że nieboszczyk fałszywy może się ze zbytku wrażeń zmienić w nieboszczyka zawodowego. Wypadek ten pomnożył wówczas zdawna istniejące niechęci do ludzi wolnych zawodów, którzy nad wszystkimi mieli wyższość, że udawanie nieboszczyka najmniejszej nie sprawiało im trudności: literat, profesor uniwersytetu, nauczyciel ludowy, a szczególnie urzędnik mógł „zrobić" umarlaka odrazu, prima vista, bez wysiłku i bez próby, jak ów najmilszy student z powieści jeszcze milszego pana Prusa; wystarczyłoby, gdyby mądremu zwierzowi pokazali swoje zabiedzone zdobyczy, od ludzkiej, nieszczęsnej ofiary nieco sprytniejszą, przeto większego godną szacunku. Niepojęcie natomiast zachowały się w tej groźnej chwili władze gminne, takie stwarzając pozory, jakgdyby ich ta sprawa mało obchodziła; nie rozumiałem wówczas tego stanowiska; dziś je, niestety, rozumiem.

Kiedy państwo drzemie, trzeba, aby czuwali obywatele. Postanowiłem ja przeto, wbrew memu zwyczajowi niemieszania się do spraw cudzych i wbrew metodzie zachowywania życzliwej neutralności w stosunku do Zakopanego, zająć się tą sprawą, conajmniej dziwną.

Rzeczą było oczywistą, że całą tę awanturę należało zakończyć w trybie doraźnym, przez zakatrupienie niedźwiedzia. Łatwo się to mówi, nie tak łatwo się to robi. W pierwszej chwili przyszło mi na myśl, że sprawę znakomicie i bez większych zachodów rozwiąże krótka depesza do Ossendowskiego w tym sensie: „Przyjedź i zabij" — po namyśle jednakże



Z cyklu: „Pewne strzały". **„Pilnuj! pióro".**

Rys. Kamil Mackiewicz.

fizjonomje, wobec których twarz nieboszczyka wydałaby się kwitnąca.

Radosny okrzyk: „Niedźwiedź, Mospanie" może być radosnym w epopei, w niepoetyckiem jednakże życiu stał się złowrogi; ciche miasteczko dostało jakoby konwulsji, rozprzęgły się nerwy, zagotowały się mózgi, nikt nie był pewny dnia, ani godziny. Należy jednakże mile o tem wspomnieć, że i wiele dobrego sprawiła owa trwoga powszechna: zaczęli się do siebie garnąć ludzie, aby nie być w samotności, a stadła małżeńskie, zdawna obojętne, sypiały w mocnym uścisku. Nie wiedział o tem zwierz potężny, który gdzieś tam hasał po połoninach, krwawem okiem łypiąc, ile razy usłużny pies, wiatr, przyniósł mu wieść o opasłych w Zakopanem ludziach.

Nie można było jednak żyć w ciągłej niepewności i polegać na zmiennych humorach niedźwiedzia. Ludność miejscowa przyjęła wiadomość o jego ukazaniu się raczej z zadowoleniem, nawykła bowiem do odzierania ze skóry wszelkiego żywego stworzenia, które nieopatrznie zawędrowało w jej dziedziny, uważała niedźwiedzia za nową jedynie odmianę

pomysł ten wydał mi się mocno naiwnym, bo przedewszystkiem znakomity mój przyjaciel oburzy się, kiedy się z konieczności dowie, że idzie o rzecz tak drobną i mizerną, jak niedźwiedź, tak to bowiem będzie wyglądało, jakgdybyś Zbyszka Cyganiewicza sprowadzał z Ameryki w celu zabicia nędznej pchły, pozatem naraziłoby się wielkiego myśliwca jedynie na stratę czasu, niedźwiedź bowiem, mądry szelma, poczułby śmiertelnego swego wroga już w chwili, kiedyby się ten zbliżał do Nowego Targu, — i zwiałby na czeską stronę, oszalały ze strachu.

Trzeba się było zdać na własną przemyślność i na własne, myśliwskie doświadczenie. Serce mam gołębie, do tego jednak niedźwiedzia poczułem dziwną nienawiść, nie znoszę bowiem arogancji i panoszenia się, to zaś bydlę kudłate, jakby pewne bezkarności, najwidoczniej drwiło sobie ze wszystkiego i ze wszystkich.

„Głupi niedźwiedziu, gdybyś w mateczniku siedział..." — Nie wiedziałbym ja o nim, nie wiedziałby on o mnie, a tak? Tak się stało, że o jednego z nas było za wiele u podnoża gór. Rozsierdził mnie. Moż-

na być niedźwiedziem, ale należy mieć jakie takie manjery. Musiał dusić owce, bo tak mu kazała jego nieszczęsna natura; to rozumiem dobrze, jak rozumiem Karpowicza, kiedy za to, że „przez swoje dziwne znaki dał wodzie winne smaki", dusi mnie niegodnie. Niedźwiedź ten jednak dla nierozumnej igraszki zatarasował swojem cielskiem drogę do Morskiego Oka i napełnił trwogą góry i doliny. Musiało to być indywiduum złośliwe, niemogące ścierpieć cudzej radości. I z tem właśnie należało skończyć, bo sprawa zaczęła być zbyt głośna. Gazety grzmiały, jęczały telefony, telegrafy czuć było niedźwiedziem sadłem. To jest jednak najdziwniejsze, że kiedy pierwszy, wielki strach opadł z ludzi, jak mgła z regli, Zakopane poczęło się najpierw bardzo wstydliwie, poczem coraz wyraźniej pysznić i puszyć, że może światu zaimponować niedźwiedziem. Szczególnie władze gminne takie srogie robiły miny, jakby to ich było zasługą, że się ten zwierz ukazał w obrębie ich władania. Pragnęły niemal jakiegoś z jego strony nierozumnego postępku, porwania taternika, albo obłupienia ze skóry kogokolwiek; gdyby zaś przypadkiem tak na mnie trafiło, ha! — wola boska. Byłoby wiele płaczu, a jeszcze więcej reklamy.

Tembardziej zaczął mi się ten zwierzak niepodobać; w dobrej duszy zapisałem mu śmierć. Byłoby to z mojej strony kłamstwem grubem i zbyt jaskrawo chełpliwem, gdybym powiedział, że się nie bałem. Przeciwnie, bałem się, nawet bardzo się bałem. Dla Ossendowskiego może to być mysz, dla mnie jednak jest to niedźwiedź. Bałem się mimo ciekawej wiadomości o naturze niedźwiedzi, że posiadają one swoisty sposób uśmiercania myśliwca, polegający na tem, że wrzepiwszy pazury we włosy, na głowie nieszczęśnika, zdzierają je razem ze skórą. W tej mierze, jako człowiek pozbawiony tej naturalnej, taniej i banalnej ozdoby, (mówię o włosach, nie o głowie!) — miałem wyborne szanse.

Mniej polegałem na mojem doświadczeniu myśliwskiem. Łatwo jest wprawdzie strzelać w życiu głupstwa, bo i o taką zwierzynę łatwo i o pudło dość trudno, na nic jednak takie doświadczenie. Myśliwi nie stają się myśliwymi od pierwszego strzału, trzeba jednakże kiedyś zacząć. Los mi kazał w drugiej w ciągu żywota przygodzie myśliwskiej spotkać się z niedźwiedziem. To trudno. Los, stary drab, wie chyba, co robi.

Brak doświadczenia można zresztą nadrobić inteligentną znajomością teorji. Niedźwiedź nie zając, prędko nie ucieknie, jasnem zaś było, że mu się podobało na nowem legowisku, ani jeden bowiem dzień nie minął, aby niedźwiedź nie dał znać w jakiś nieprzyjemny sposób o swojej obecności. Miałem czas.

Nie mówiąc nic nikomu, zająłem się gorliwą i pilną lekturą; czytałem wszystko, cokolwiek i kiedykolwiek napisano o obyczajach tego stworzenia. Dowiedziałem się przy sposobności, iż jest to zwierz tak przemyślny, że idąc do kochanki, znaczy pazurami na korze drzewa swój wzrost, aby idący za nim rywal, mógł, zmierzywszy siebie wedle naznaczonej skali, wycofać się z interesu, jeśli jest mniejszy. Naturaliści, śmiejąc się, nazywają to legendą, ja jednak być może, iż w zapomnieniu, skłonny jestem do przypuszczenia, że jest to nietylko prawdą, lecz że jest to równocześnie sposobnością do ohydnych nadużyć i szachrajstw, dowcipny bowiem, lecz chuderlawy niedźwiedź, wdrapuje się zapewne na pień drzewa i znaczy fałszywą miarę.



Z cyklu: „Pewne strzały". „Z za okopu".

Rys. Kamil Mackiewicz.

Dowiedziałem się, że w Polsce przebywa w charakterze „stałych mieszkańców" sto czterdzieści jeden niedźwiedzi, wedle ostatniego, urzędowego imiennego spisu tej kosmatej ludności. Należało przypuszczać, że niedźwiedź z Łysej Polany jest mieszkańcem niestałym, emigrantem z czeskiej strony. Nasze niedźwiedzie są dobre i wesołe, ten natomiast okazywał wybitną złośliwość. Tem mniejsza będzie szkoda, jeśli z mojej polegnie ręki.

Postanowiłem go zgładzić.

Sposobem najprostszym był ten wypróbowany środek, którego zażył krakowski szewczyk, co zgładził wawelskiego smoka: dał mu do pożarcia taką miksturę, że się smok rozpuknął. Sposób to był łatwy z tego chociażby względu, że najmniejszych trudności nie przedstawiało zdobycie pożywienia o właściwościach burzących dynamitu; należało wziąć połowę bufetu od Karpowicza i połowę od Trzaski, a niedźwiedzisko, chytrze tem nakarmione, pękłoby z hukiem gromu. Nie byłby to jednak postępek rycerski; nie można bożego stworzenia karmić tem, co jest przeznaczone dla ludzi. Można zabić, lecz nie wolno się znęcać. Nie pozwala na to zresztą honor myśliwca, dla którego rozkoszą jest stanąć oko w oko

ze wspaniałym królem lasów. Kordelas, — dobrze! — ale nigdy majonez!

Nadszedł nareszcie mój wielki dzień. Był wtorek. Słońce tarzało się rozkosznie po łąkach, w powietrzu była złota cisza, czasem tak brzmiąca, jak pijana zapachem kwiatów pszczoła. Zakopane spało jeszcze w błogiej beztrosce i w dawno niezmienianej pościeli, kiedy ja, w tajemnicy największej, wybrałem się w drogę. Nie chciałem, aby ktokolwiek wiedział o tem, czułem bowiem niewyraźnie, że niedźwiedź cieszy się w sferach, gminą władnących, nierozumną, choć cichą sympatją. Dojechawszy w okolice Łysej Polany, zatrzymałem automobil, spracowanego Forda z „Sanato", taki dziwny wóz, co może jechać nawet na trzech kołach, sam zaś szedłem wzdłuż drogi w górę.

mnie miał minąć, zatrzymał się nagle. Jakiś pan, jakaś pani i blady szofer zaczęli mi dawać rozpaczliwe znaki.

— Panie! — wołano, — niech pan siada z nami... Czemprędzej!...

— Czemu?

— Tam... tam.. niedźwiedź! Niech pan ucieka...

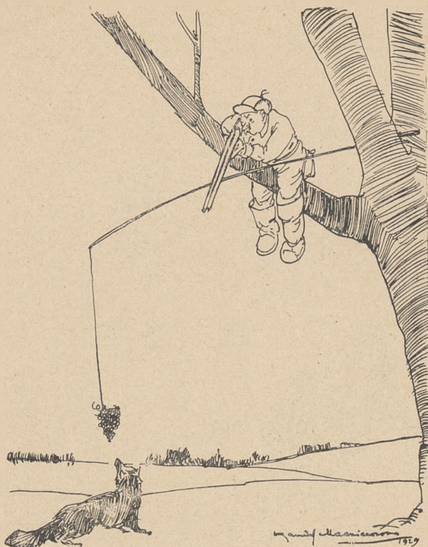
— Niech on ucieka! — odrzekłem twardo. — Gdzie jest w tej chwili?

— Niedaleko, po lewej stronie. Może nas goni. Niech pan siada!

— Śmierć! — krzyknąłem, sam nie wiedząc czemu.

Musiałem przytem mieć w spojrzeniu coś strasznego, gdyż blada pani wrzasnęła przeraźliwie.

— To warjat! — krzyknął blady pan.



Z cyklu: „Pewne strzały". **„Lis i winogrona".**

Rys. Kamil Mackiewicz

Było już koło dziesiątej. Wędrowałem uparcie, czując, jak moje serce staje się coraz bardziej bezlitosne. W zanadrzu miałem nóż do krajania szynki, pożyczony w Bazarze, w kieszeni starego, lecz niezawodnego Colta, pożyczonego od malarza Koniewicza, co bronił Lwowa. Jak na niedźwiedzia była to broń dość mizerna, lecz zato ogromny, nowoczesny, ciężki arsenał miałem we wzroku: od mojego spojrzenia w tej chwili padłby trupem mamut, cóż dopiero niedźwiedź. Krew grała we mnie, a dusza zawodziła dziwną pieśń, złożoną z samych okrzyków; tak musieli w rozszumianej puszczy śpiewać ludzie pierwotni.

Czujny na każdy szelest, usłyszałem warczący w wielkiej jeszcze oddali automobil; po chwili, kiedy

Automobil pomknął w dół. Zostaliśmy we dwóch w obliczu rozgorzałego słońca: niedźwiedź i ja. Och, nie! Był z nami ktoś trzeci, jadowicie uśmiechnięty: śmierć.

Ścisnąłem w ręku nóż; w kieszeni drzemał Colt, jak pies, który się nagle zbudzi i warknie.

Musiałem być blady, bo czułem, jak krew spływa ku sercu, obłąkanemu w tej chwili dziką żądzą triumfu. Równocześnie obudził się u mnie prawieczny instynkt łowcy; zacząłem stąpać, jak kot, czujnie i bacznie. Czytałem ze śladów na ziemi, jak z książki; łowiłem uchem najmniejszy szmer; rozdętemi nozdrzami chwytałem wiatr, chcąc poczuć zapach niedźwiedzia. Przypuszczałem, że niedźwiedź wyda-

je woń ostrą i niemiłą, choć w tym względzie nie miałem absolutnej pewności.

Kilkakrotnie omamił mnie wzrok, mało wprawny, zwyczajne bowiem pnie przybierały opasłą posturę niedźwiedzią. Aż nareszcie...

Ujrzałem go w odległości jakichś stu metrów. Serce moje przystanęło na chwilę, poczem rzuciło się w cwał, jak spłoszony koń. Zwierz schodził zboczem od strony gościńca ku lasowi. Szedł dziwnie, bo na tylnych łapach, wprawdzie niedźwiedzie przybierają czasem taką pozycję, modą jednak u niedźwiedzi ogólnie przyjętą, jest chodzenie na czterech łapach. Był to więc zapewne jakiś cygański niedźwiedź, co uciekł od swojego pana i demonstruje obecnie swoją dwunożną, cywilizacyjną ogładę. Nie był zbyt wielki i sprawiał wrażenie dość mizerne: wlókł się raczej, niż szedł, często przystając. W tej chwili powiał wiatr od jego strony; czuć było najwyraźniej naftalinę.... Albo naturaliści się mylą, albo ja zrobiłem nowe odkrycie: więc woń niedźwiedzia przypomina naftalinę!

Przyczaiłem się za jakimś chojarem i obserwowałem ruchy zwierza. Nie poczuł mnie i zbliżał się ku mnie powoli. Nagle przyśpieszył kroku, a we mnie dech zaparło; widziałem go tuż, tuż... Jeśli mnie ujrzał, dramat rozegra się za chwilę. Idzie, idzie... Czy ku mnie? Nie! Zbacza, pochyla się z wielkim trudem i — coś podnosi; jeżeli głaz, to będzie na mnie. Nie, to nie głaz... Niedźwiedź podniósł przyniesioną gdzieś z gościńca przez wiatr gazetę. Na wszystkie niedźwiedzie świata! — to była naprawdę gazeta. Chciało mi się śmiać, lecz nie miałem na to czasu, bo po chwili dusza we mnie zamarła. Może się zdarzyć, że niedźwiedź podniesie z ziemi białą płachtę papieru, jest to bowiem zwierzę figlarne, lecz nie może się zdarzyć to, co się zdarzyło, a że się zdarzyło, przysięgam na honor myśliwca! Niedźwiedź odszedł w ustronie, poczem przysiadł na pniu i zaczął tę gazetę czytać.

Widziałem rachującego konia; widziałem szympansa, palącego cygaro; widziałem tańczącego słonia; widziałem fokę, grającą w football; widziałem wiele rzeczy, nigdy nie widziałem jednak niedźwiedzia na wolności, czytającego gazetę. Trzymał ją w niezgrabnych łapach, odwracał stronice i czytał, najwyraźniej czytał.

— Uciekaj! — krzyknęła we mnie dusza, — to nieczysta sprawa...

Tak, to było ponad ludzkie pojęcie. To było przeraźliwe. To straszliwe, naftaliną pachnące bydlę może właśnie czytało z zadowoleniem o sobie i o popłochu, który szerzy. Dlatego jest zapewne takie złośliwe, że czytuje gazety, dlatego zapewne stało się zmorą i widmem. Taki niedźwiedź żyć nie powinien, czort, nie niedźwiedź.

Dobyłem Colta i ze zgrozą w oczach szedłem ku niemu; wystarczył jeden ruch palca, abym mu roztrzaskał łeb.



Z cyklu: „Pewne strzały". **„Idąc na dzika, bierz mary"**

Rys. Kamil Mackiewicz.

A wtedy stało się coś najdziwniejszego: niedźwiedź porwał się z pnia, gazetę daleko od siebie odrzucił i podniósł obie łapy w górę, na znak poddania. Serce we mnie zamarło; oszołomił mnie ten przeraźliwy rozum zwierzęcia.

Nagle usłyszałem głos przyduszony i drżący.

— Niech pan nie strzela, panie Makuszyński!

Jedyny wypadek z gadającą oślicą Balaama zdarzył się zbyt dawno, aby ten gadający niedźwiedź nie był sensacją.

Zaśmiałem się głuchym śmiechem furjata.

— Pan mnie zna? — zapytałem.

Wtedy niedźwiedź z wielkim trudem zdjął z siebie głowę i rzekł zdyszanym, nieco od strachu zataczającym się głosem:

— Ktoby pana nie znał? Niech pan pozwoli, że się przedstawię....

Powiedział jakieś nazwisko: Szarf, czy też Szorf, nie pamiętam. Z niedźwiedzia wylazła miła gęba, dość boleśnie uśmiechnięta.

— Nie mogę panu podać ręki, — rzekło wnętrze niedźwiedzia, — bo bym pana mógł podrapać, ale poproszę pana o papierosa.

Wetknąłem synowi niedźwiedzia papieros w twarz i uprzejmie przytknąłem doń zapałkę.

— Byłbym pana zastrzelił, — rzekłem, — po co pan robi niedźwiedzia?

Łagodny zwierz usiadł na pniu.

— Ciężkie czasy! — powiada, — a żyć trzeba.

— Z tego pan żyje?

— Nie o mnie idzie, ale o Zakopane. Pan wie najlepiej, że bieda na nas przyszła, więc trzeba się ratować. Trzeba było jakiejś sensacji, aby było o czem pisać w gazetach, więc wymyśliliśmy straszliwego niedźwiedzia, bandytę. Zrobiło się z tego dużo wrzawy i efekt był pierwszorzędny. Gmina dostarczyła skóry, a ja poszedłem na ochotnika. Na przyszły tydzień ma dyżur kto inny... Ja dzisiaj kończę. Panie drogi!

— Czem mogę panu służyć.

— Niech pan o tem nikomu nie mówi. W imieniu Zakopanego proszę pana o to serdecznie. Za tydzień niedźwiedzia już nie będzie, bo niby pójdzie w góry. Więc niech pan o tem nie mówi nikomu. Niech pan nie myśli, że to łatwa robota; dzisiaj mam się pokazać jakiemuś anglikowi, co będzie tędy przejeżdżał, bo mu to zaimponuje, ale zrobię to ze strachem, bo nuż taki strzeli?

— Przecież i ja mogłem pana zastrzelić! Mam rewolwer...

— Tak, ale pan nie byłby trafił!

Zwiesiłem smutno głowę; ta małpa niedźwiedź ma jednak rację.

Od tego zdarzenia wiele już upłynęło lat; niedźwiedź pokazał się jeszcze ze trzy razy i straszył całą Polskę. Potem już znikł bezpowrotnie, bo skóra tak wyleniała, że nie można nią było nastraszyć nawet pana Hirszprunga, co w Zakopanem ma bank domowy.

KORNEL MAKUSZYŃSKI.



Z cyklu: „Pewne strzały".

„Najpewniejszy strzał".
Pięknie zrulowany sąsiad.
Rys. Kamil Mackiewicz

Ankieta wśród czołowych pisarzy łowieckich na temat:
„MOJA PIERWSZA PCHŁA"



Rys. Kamil Mackiewicz.

Każdy pisarz myśliwski dzieli się z nami chętnie swemi wrażeniami z ubicia grubego zwierza. Dlatego to w „Łowcu P." roi się od artykułów p. t. „Mój pierwszy wilk", „Mój pierwszy niedźwiedź", „Mój pierwszy sąsiad".

O zwierzynie drobnej panuje zazwyczaj głuche milczenie. Jakgdyby to było coś takiego, czego się trzeba wstydzić. Pogląd najzupełniej fałszywy! Wojski w „Panu Tadeuszu", mówiący z pogardą o polowaniu na zające, oddaje się przecież namiętnie łowom... na muchy.

Red. Juljan Ejsmond postanowił zwrócić się do szeregu wybitnych naszych pisarzy myśliwskich z prośbą o wypowiedzenie się z właściwą ich talentowi swadą, na zadany z góry temat: „Moja pierwsza pchła".

Czytelnicy „Łowca P.", ciekawi są zapewne, jak brzmiałyby odpowiedzi na tę ankietę?

Zobaczmy:

MOJA PIERWSZA PCHŁA.

„Hadko mówić, a tembardziej pisać", powiedziałby niezawodnie sienkiewiczowski ś. p. Imć Pan Longinus Podbipięta herbu Zerwikaptur. Lecz cóż robić? Dawne to już dzieje, niemało wody i łez upłynęło od tego czasu na świecie szerokim! Obok „emocyj" myśliwskich na łonie Matki Przyrody w glorji poranków i zachodów wiosennych misterjach, w pastelowych tonach szarug jesiennych, obok godów królewskich urogallusów, dzika odyńca, krwiożerczego lupusa, ba! niedźwiedzia nawet! — jest cały szereg skromniejszych radości, które „srodze" „delektują" duszę adepta konfraternji św. Huberta dawnego autoramentu antenatów.

Pamiętam w mojej Wierzchowni „atawistyczny" popęd Duszy Myśliwskiej, gdy poraz pierwszy udało mi się „wytrącić" pchłę ze stadka „insektów", jakiś o samobójczych „inklinacjach" objekt, który na mnie, jako na „asilium" trafił! Skąd? Chi lo sa?! Może z „pniaka olchowego", starego Poleszuka, a może z mego „per modum" mentora.

Szybko zanurzyłem rękę w „tajemniczej" części „garderoby", gdzie „intruz" zdala od zgiełku i neurastenicznej sarabandy dancingów i jazzbandów „złego miasta" wyprawiał harce.

Nie będę opisywał uroku „châtelaine" tej siedziby, zaiste! nieprawdaż czytelnicy najmilsi? Chwyciłem „insekta". Skra triumfu! gracko! bravo, bravissimo! Błogość niezmierna ogarnęła całe jestestwo. Triumfalne zgniecenie, krótkie wypalenie cygara, pogawędka i bajda! dalej! po nowe triumfy Pocieszycielki natury! po nowe pchły! „Vive la chasse, car elle surpasse tous les plaisirs!"

ADAM RZEWUSKI.

WYPRAWA MYŚLIWSKA DO NOWEJ KALESONJI.

Stosownie do porozumienia się pp. redaktorów, redakcja „Łowca P." prosi, aby PP. Autorowie artykuły przesyłali do Redakcji bezpośrednio, a nie imiennie do jednego lub drugiego p. redaktora. Dlatego też i ja przesyłam do Redakcji ten artykuł do umieszczenia w piśmie, żeby koszta przesyłki zwróciły się choć częściowo.

Jednocześnie dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, przesyłam swoją fotografję za drogie pieniądze zrobioną na konkurs fotograficzny w kopercie zaopatrzonej w godło. Do fotografji z przyzwyczajenia dołączam przekazy P. K. O. w celu uniknięcia obopólnie niemiłego wstrzymania wysyłki „Łowca P." zalegającym.

Udało mi się w nieznacznej ilości wyczerpanych numerów opisać wspomnienia z wyprawy do Nowej Kalesonji, które ze względu na koszta związane z ich uzyskaniem mogą być odstąpione jedynie w cenie całego rocznika. Zwlekający przeto nie będą mogli ich otrzymać za żadną cenę.

Ale, ale! byłbym zapomniał. Przeciw pchłom w Nowej Kalesonji używałem sposobu, który słynny angielski podróżnik Vierties stosował przeciw tygrysom.

W Nr. 36 „Łowca P." z r. z. opisałem ten sposób na tygrysa. „Vierties, nieustraszony badacz Indyj, kilkakrotnie w życiu przemierzył dżunglę, uzbrojony w dzień w doskonałą strzelbę, w nocy zaś w lep na muchy. „Nie znam, co to strach przed napaścią tygrysa w nocy" opowiada p. Vierties, odkąd przekonałem się, że tygrys ma wstręt do wielu rzeczy, a zwłaszcza nie znosi dotknięcia czegoś lepkiego. Kładąc się na spoczynek, smaruję się cały lepem na muchy. Czuję się wtedy bezpieczniejszy, niż za najwyższym murem. Każdy tygrys, a znam tygrysy bardzo dobrze, dotknąwszy zębami lepu, mruczy gniewnie i odchodzi".

To, co Vierties robił na tygrysy, ja robię na pchły. Co wieczór smaruję się cały lepem na muchy. Pchły — tak jak tygrys — (a znam je bardzo dobrze) nie znoszą dotknięcia czegoś lepkiego. Dotknąwszy lepu, odchodzą, mrucząc gniewnie.

J. O.



Aniołek Administracji „Łowca Polskiego".

PCHŁA W POJĘCIU LUDÓW STAROŻYTNYCH.

Pchła była jednem z najpospolitszych zwierząt łownych, zaludniających ludy starożytne. Już Achilles pod murami Troi narzekał na tego zwierza, który „w gęstych roi się haszczach trudnouchwytny i płochy", a Parys złowił na różanopalcej Helenie niejednego niedobitka, który uszedł swego czasu łowom Menelausa.

W dawnych czasach uczeni zastanawiali się, czy na Psiej Gwieździe są pchły. Pies Syrjusz, który w nocy sierpniowej na niebie siedzi, czasem robi wrażenie, jakby się drapał. Złe pojęcie o Syrjuszu przejęli Grecy od Egipcjan. Egipcjanie też znali pchły. Na kilku mumjach znaleziono zabalsamowany owad. Faraonowie kąpielą w Nilu pozbywali się dokuczliwych insektów, które, tonąc w rzece, stawały się zazwyczaj pastwą krokodyli.

W Grecji prócz amuletów chroniących przed pchłami, zalecano również kąpiel w zimnych źródłach Arkadji, gdzie według podania urodził się Zeus i pierwszy człowiek i pierwszy pies i pierwsza pchła.

Dr. STANISŁAW KOŹMIAN - REJCHER.

NA ROZDZIEWANIU.

O! przesycone świetlistą radością powietrze, które sącząc się wiatrem odjeziornym, zawisasz mgłami na ścierniskach dalekich pól i wreszcie, wniknąwszy miedzy kolumny drzew rozśpiewanych niewysłowionym zapachem, zatracasz się w owym lesie i nanowo rodzisz w oddechu gałęzi i liści, w ledwosłyszalnym poszumie życia bijącego krążeniem oskoły...

O, psy, które rozbudzając w myśliwym tętno odczuć nieznanych gonu, upojeniem go nasycacie, że nieświadomy przeżywa chwile złączenia radosnego z najwierniejszą kochanką, z Dianą, księżycową łucznicą, która wiernych psów swoich gonem upojona, pogrążała się w zielonym gmachu świątyni o błękitnej kopule i witrażach czerwieniejących ornamentami wschodów i zachodów.

Przeto pochwała psom, póki jeszcze krew dzwoni porywającym rytmem pobudki.

Aby świat zawarł myśl wszechmiłości człowiekowi blizką, bijącą w źdźbłach, w drzewach, w ziemi rodzajnej i we wszelakiem stworzeniu ziemskiem, nawet w owadzie marnym, w tej pchle wzgardzonej w psiej sierci dyszącej nienazwaną smutku wonią.

M. JANTA - POŁCZYŃSKI.

PANI LALA I POLOWANIE.

(Urywek).

— Buch!
Idzie...
— Buch!
Idzie...
Uczyniłem w myśli znak Krzyża.
— Św. Hubercie! Pozwól mi przecież zabić! A ładnie!

Święty musiał się uśmiechnąć łaskawie, bo pchła skręciła raptownie w moją stronę i zaczęła się przybliżać szybkimi susami ventre à terre.

Teraz...
— Buch!
(O, do djabła?)
— Buch!
(O, do djabła???).
Poszła.
Krrrwi! Krrwi!
Zzieleniałem.
Voila.

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI.

N A H O L C Z Y.

Wożuj podesłał mi trochę słomy, sam ułożył się opodal...

— — — — — — — — — — — — —

Teraz właśnie tam, w wielkiem mieście nocne życie pieni się w gorączkowym szale. Dancing. Bufet obsiedli podnieceni trunkiem panowie. Gęste kłęby dymu. Jazzband warjuje...

— — — — — — — — — — — — —

A tu cisza nieskończona. Gdzieś w dali odzywa się senna kukułka... Koło mnie chrapie miarowo Wożuj... Kraina z cudnego marzenia: kureń na Holczy...

— — — — — — — — — — — — —

Z krótkiej drzemki budzi mię — pierwsza pchła... Szybuje po mnie hyżym polotem to tu, to tam... to tam, to tu... Jestem już w pogotowiu myśliwskiem, pełen łowieckiej ochoty... Błyskawiczny cios i wspaniały owad spada, jak kamień, do wody. Polowanie się zaczęło.

A mnie, gdy już ochłonąłem z wrażenia, porywa radość nieokiełznana, pierwotna. Biorę leśnika w objęcia i całuję go w oba policzki. On poruszony jest tym gestem, ale niezdziwiony...

— Pięknie pan zabił — mówi Wożuj.

Sięgnąłem do manierki. Królestwo za kieliszek wódki! Wychyliliśmy po kieliszku wiśniówki. Życie jest piękne...

— — — — — — — — — — — — — —

Tylko dlaczego tę moją radość mały, bezbronny owad musiał okupić śmiercią?

STEFAN KRZYWOSZEWSKI.

FORTEL MYŚLIWSKI.

(Autentyczne).

Polowaliśmy ubiegłej wiosny we trzech w zapadłym kącie Polesia. Mieliśmy tu wszystko, o czem myśliwy z nastaniem pory wiosennej może marzyć: głuszce, cietrzewie, słonki, kaczory. Siedzieliśmy w tym raju już od paru dni, zaś w lodowni rozkład ptactwa stale się powiększał. Któregoś ranka ja i jeden z moich towarzyszy, po wczesnym powrocie z głuszców, ułożyliśmy się w gajówce do snu, trzeci zaś z nas, dyrektor M., z wieczora jeszcze zasiadł w budce na cietrzewie i nie wracał. Budka była tuż przy gajówce, na czystem polu.

Już dobre pół godziny spaliśmy w najlepsze; na dworze rozedniało; w sąsiedniej izbie strzelcy przygotowywali do śniadania. Sen za dnia bywa nieraz lekki, — śpiąc nawet, bierze się udział w tem, co się dzieje wokoło. Obaj też z moim towarzyszem usłyszeliśmy wkrótce przybycie trzeciego strzelca i jego słowa: „Pan dyrektor zwarjował". Nie był nam obcy los kochanego przez wszystkich dyrektora - myśliwego zapalonego, lecz rozbrajającego w pragnieniu zdobycia arkanów sztuki łowieckiej. W chwilę też potem byliśmy na nogach i razem ze strzelcami biegliśmy w stronę pola, budki, gdzie z naszym przyjacielem miały się rzekomo dziać rzeczy niesamowite. Dziwny zaiste widok przedstawił się naszym oczom: cietrzewie nie chciały widocznie dnia tego zbliżyć się do budki i rozsiadły się o 300 kroków od niej w środku pola. We wschodzącem już słońcu widzieliśmy, jak na dłoni piękne stadko, tańczące czarne koguty i siedzące nieruchomo kury. Od strony budki zbliżała się do nich jakaś postać szczególna: za cholewy długich butów gumowych pozatykane gałązki choiny, takaż choina, ogromnych rozmiarów, tkwiła za wstążką kapelusza. Postać przebiegała szybko po polu parę kroków, poczem stawała nieruchomo. Na raz, będąc w odległości przeszło 200 kroków od cietrzewi, postać podnosi ku ramieniu trzymaną w ręku dubeltówkę i strzela z obu luf. Cietrzewie zdziwione, milkną, lecz nie odlatują. Następnie po paru podskokach druga salwa. Cietrzewie, które tymczasem na nowo rozpoczęły swoje zawody, znowu milkną, lecz jeszcze siedzą. Odleciały dopiero po czwartej czy piątej salwie.

Poszliśmy do strapionego strzelca. Z za choiny ujrzeliśmy twarz naszego dyrektora. Stał w miejscu i dumał, dlaczego nie udał mu się jego fortel myśliwski. Miał pretensję do nas. Przecież my, a nie kto inny, opowiadaliśmy mu przy bridge'u wczorajszym, że do cietrzewi tokujących można się skradać z za przykrycia. A któż uczył go przez dwa ranki podskoków do głuszca i kazał stać przez pięć minut z podniesioną nogą, gdy głuszec nagle pieśń swą urwał?

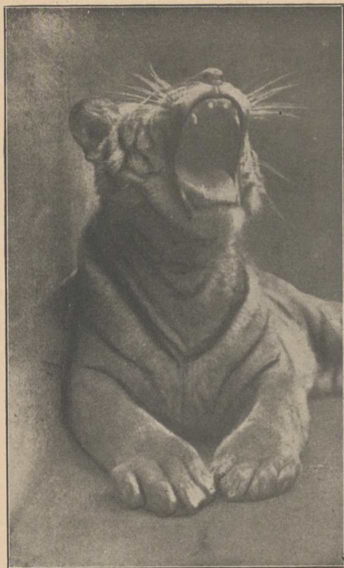
Wł. G.



WSKAZÓWKI MYŚLWISKIE NA KWIECIEŃ.

W kwietniu łosza cieli się, sarny kocą się, locha się prosi, wilczyca szczeni, liszka też, wydry, rysie, żbiki również: jednem słowem — praca wre.

Kwiecień to czas godowy kaczek, słonek, dubeltów, bażantów i pardw. Od początku miesiąca rozkochane pary przysięgają sobie dozgonną miłość A potem mówią, że to tylko był „prima aprilis".



Tygrys, którego nie zabił Ejsmond,

ponieważ nie mógł skorzystać z zaproszenia króla Amanullaha do Afganistanu, z powodu detronizacji tego monarchy. Tygrys, jak widzimy, niecierpliwi się i ziewa.

Złote Myśli.

Myślistwo jest
niezmiernie rozkosznem zajęciem,
choć milej być myśliwym, niż
łownem zwierzęciem.
Ale są polowania, z których, by
wyjść żywym
bezpieczniej jest zwierzyną być,
niźli myśliwym.

J. E.

Ze Stowarzyszeń Myśliwskich.

Z CENTRALNEGO ZWIĄZKU.

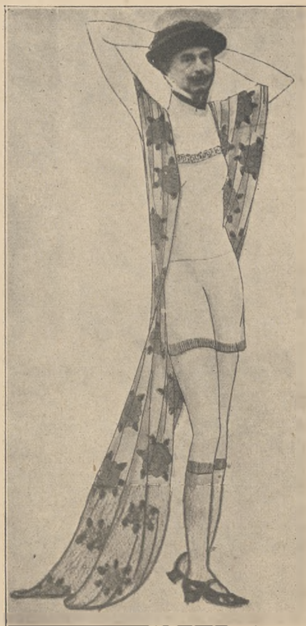
Na ostatniem posiedzeniu Wydziału postanowiono, ze względów oszczędnościowych oraz dla usprawnienia działalności redakcji, ilość redaktorów naczelnych powiększyć do sześciu sztuk.

Jednocześnie rzucono myśl, aby do Komitetu Redakcyjnego dokooptować cztery tysiące myśliwych, stowarzyszonych w Centrali.

Dla propagandy „Łowca Polskiego" Wydział uznał wprawdzie za niemożliwe przeprowadzenie przymusowej prenumeraty przez stowarzyszone organizacje, których „Łowiec P." jest oficjalnym organem, natomiast powziął decyzję, aby przymusową prenumeratę uchwalili obaj redaktorowie pisma, administrator oraz woźny.

Ponieważ jeden z mówców, omawiając stosunki, począł kpić na funty, uchwalono jednomyślnie podawać odtąd prenumeratę „Łowca P." w funtach szperlingów.

Przychylono się do wniosku zgłoszonego przez Komitet Redakcyjny pisma, aby zakupić jako niezbędny sprzęt na posiedzeniach Komitetu — budzik.



Kto obejrzy urocze kolanko Skarbnika,
na tego potem wszelka zwierzyna pomyka.



Panu J. D.

Nowa ustawa łowiecka słusznie w art. 41 zabrania łowienia zwierząt „przy pomocy ziarna rozmoczonego w spirytusie". Prawodawca stanął tu na stanowisku, że spirytus myśliwy powinien inaczej, celowiej wykorzystać na polowaniu.

„Gorliwemu".

Zapytuje Szanowny Pan, co należy uczynić, jeżeli się spożyło w jadłodajni zwierzynę i jeżeli dopiero po spożyciu jej dowiedziało się o tem, że była ona zabita za pomocą niedozwolonych sposobów, lub podana w czasie zakazanym.

Najwłaściwiej będzie niezwłocznie zwrócić ją właścicielowi jadłodajni, spisując jednocześnie o całem zajściu dokładny protokuł. Huczek, który się niewątpliwie przytem uczyni, oraz zbiegowisko, jakie zazwyczaj w takich chwilach powstaje, — wpłyną znakomicie na propagandę prawidłowego łowiectwa i będą stanowiły pożyteczną nauczkę dla właściciela jadłodajni, naruszającego przepisy obowiązującej ustawy.

„Wilczarzowi".

Na to, ażeby obława na wilki uwieńczona została powodzeniem, niezbędny jest jeden warunek: osoby, urządzające obławę, muszą być mędrsze od wilków. Wilk jest zwierzęciem bardzo mądrem; dlatego też niektóre obławy administracyjne kończą się niepowodzeniem.

Venatorowi.

Po ciemku, wbrew art. 47 rozporządzenia Prezydenta o prawie łowieckiem, polować wogóle nie należy. Zamiast bowiem ustrzelić słonkę w czasie ciągu, a jelenia na rykowisku, mógłby Pan zabić słonkę na rykowisku i jelenia w czasie ciągu, co byłoby sprzeczne z literą prawa.

„Gościnnemu".

Art. 57 ustawy łowieckiej mówi wyraźnie o obowiązku wynagradzania szkód, uczynionych na polowaniu przez gości; a zatem — w danym wypadku — niewątpliwie należy płacić alimenty.



WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— **W sprawie przewozu psów myśliwskich.** — Wskutek starań Wydziału w uzupełnieniu okólnikowego rozporządzenia M. K. w sprawie przewozu psów myśliwskich, wydano doniosłe zarządzenie:

1) aby osobne przedziały w wagonach III klasy w pociągach osobowych wyznaczane były dla psów i osobne dla suczek.

2) Wobec zakazu przewożenia w wagonach rzeczy żrących, cuchnących lub nabitych, zakazuje się przewozić w wagonach psy żrące, cuchnące lub nabite.

— **Z za kulis konkursu na monografję łosia.** — Jak nas informują ze sfer najbardziej miarodajnych, w kuluarach krążą uporczywe pogłoski, iż najpoważniejszym kandydatem do nagrody za „Monografję łosia", jest słynny znawca łosi, p. Ciech.....ski.



Cztery lwy.

Dwa prawdziwe małe i dwa nieprawdziwe duże. Redaktorowie pisma naszego od lewej ku prawej: pp. Garczyński i Ejsmond, po powrocie z Afryki. Podobno ludożercy pod wpływem rozmów z red. Ejsmondem, postanowili nowelizować swoje przepisy łowieckie, wzorując się na nowej polskiej ustawie.



Niedźwiedzie w Gdyni.

ROZMAITOŚCI.

— **Atak kuropatwy na samochód.** — W miejscowości Zduńska Wola w lasku, położonym przy polu ziemniaków, samochód był zaatakowany przez kuropatwę, która wybiegła pędem z pola. Samochód przewrócił się, kalecząc się boleśnie. Szofer uległ nieznacznemu potłuczeniu. Kuropatwa zabita na miejscu.

— **Kot w dziupli.** — „Łowiec Polski" w Nr. 6 donosi: w Wojsławicach (pow. Sokalski) p. B. S. stwierdził, że kot, polując na ptaki, włożył głowę w dziuplę drzewa.

— **Psy w kinie.** — W Londynie urządzono niedawno przedstawienie kinematograficzne dla psów z odpowiednio ułożonym programem. „Dostęp na to przedstawienie — jak pisze „Łowiec P." w Nr. 16 z r. z. — miały jedynie psy należycie wymyte i wyczesane". Na drzwiach sali widniał napis: „Pchłom wstęp surowo wzbroniony". Pchły zostawiała psia publiczność w szatni (za kontramarką).

Przedstawienie udało się wybornie: psy były pod ekranem, film pod psem.

Dobrze byłoby, aby i u nas przyjaciele naszych czworonożnych przyjaciół zainicjowali coś w tym rodzaju: psów przecież nie brak, a i filmów rodzimych pod psem — też.

— **Napad dzikiej kaczki na wołu.** — Lord Dervent opowiada na łamach dzienników o niezwykłem zdarzeniu w Hakness pod Scarborough (Anglja). Lord ujrzał wołu, który wszedłszy do wody stawu, usiłował wydostać się na brzeg, będąc napadnięty przez dziką kaczkę. Wół przedniemi nogami stanął już na lądzie stałym, kaczka jednak sprzeciwiła się temu, wspięła się na kark bydlęcia i silnemi uderzeniami dzioba zmusiła zwierzę do cofnięcia się nieco i do zanurzenia łba pod wodę. Wół cofnął się, zanurzył łeb, poczem padł bez życia. Z powodu moczarów w pobliżu stawu lord nie mógł pośpieszyć na ratunek ofierze zawziętego ptaka.

— **Bocian aporterem.** — W jednem z pism naukowych p. O. opisuje następujący ciekawy fakt. Wracając do domu, zobaczył bociana, który frunął ku gniazdu, trzymając w dziobie jakiś przedmiot. „Czyżby bocian uczył się aportowania?" — zapytuje uczony.

— **221 psów.** — W r. 1901 schwytano na ulicach jednego z miast 221 psów. W dwadzieścia lat później na ulicach innego miasta złowiono 560 psów. Z tego ciekawego zestawienia widać, że psy się dość szybko mnożą.

POWAŻNY KĄCIK.

NOWE PRZEPISY ŁOWIECKIE.

Śrutem B. B. lub Jedynką
polować miej we zwyczaju.
(Strzelanie dozwolone
bez pory ochronnej w maju).

Któż zbadał puszcze litewskie
do głębi matecznika?
Za każdem z ważniejszych stanowisk
postawi się pułkownika....

Jeśli ktoś dużo nabije
na łowach, drodzy panowie,
to o tem, kto tam nabił,
nikt się napewno nie dowie...

J. EJSMOND.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— **Udane łowy.** — Przy ślicznej pogodzie odbyło się wielkie polowanie poselskie w B.
Polowanie udało się znakomicie: nikogo nie zabito.

— **W gościnnych progach.** — W dobrach . . . . . Wólka (pow. . . . ski) odbyło się polowanie w dniach 10 i 11 I. r. b. w 10 strzelb w 12 miotach.
Dzięki troskliwej opiece właściciela przed śniadaniem były nieudane mioty, po sutem śniadaniu — udane wymioty.

— **Wzorowe Nadleśnictwo.** — Oto wykaz polowań w zeszłym sezonie w jednem z nadleśnictw:

Na wabia (przed przetargiem dzierżawnym).
Podchód (podejście).
Na ciągu (naciąganie).
Zasiadka (na terenach wypuszczonych w dzierżawę).

Rykowisko (konferencja na ten temat z dzierżawcą).

Kopanie (kontrahenta).
Z bałwanami.
Z prosięciem.
Naganka (na dzierżawcę).
Ława (oskarżonych).



Piękny zając.

P. Oc...wicz, podczas jednego z zimowych polowań, powalił celnym strzałem pięknego zająca.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji „Łowca Polskiego“ w dniu 1-go kwietnia:

Walenty Włodzimierz Garczyński: **„Jak rozpoznawać płeć dorosłych psów?“**. (Myśli i wskazania).

Juljan Ejsmond: **„Parę dób na świeżem powietrzu“**. (Przygody myśliwskie na polowaniach zbiorowych).

„Srebrny i czarne“ (poezje), nakładem Warszawskiej Spółki Myśliwskiej.

„Puszcza Rudnicka“ (etiuda na Skrzypki).

„Moje pierwsze rogi“ (gawędy starego myśliwca).

„Ogród Fraszek“ Potockiego (czterowiersz o „Jeleniu, którego psi nie zagryźli“). Wydanie nowe z komentarzami Dyrekcji L. P.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.

ZARZĄD WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH

zawiadamia PP. Członków, że w sobotę dni 6 kwietnia b. r. odbędzie się o godz. 4-tej po poł. na sali Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Poznaniu ul. Mickiewicza 33

WALNE ZEBRANIE

z następującym porządkiem obrad:

1) zagajenie
2) odczytanie protokułu z ostatniego Walnego Zebrania
3) uroczyste wręczenie nagród leśnikom za schwytanie kłusowników
4) wykład J. M. Rektora U. P. Prof. Niezabitowskiego na temat „Donioslość znaczenia wystaw łowieckich" (transmitowane przez radjo)
5) sprawozdanie
 a) prezesa
 b) skarbnika
 c) Komisji Rewizyjnej
6) omówienie mającej się odbyć Pierwszej Polskiej Powszechnej Wystawy Łowieckiej w Poznaniu
 a) otwarcie wystawy
 b) urządzenie zielonego tygodnia
7) zmiany statutu
8) wolne wnioski
9) zamknięcie

Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych uprasza PP. Członków o jaknajliczniejszy udział ze względu na odbyć się mającą Pierwszą Polską Powszechną Wystawę Łowiecką.

Za Zarząd

w/z Sekretarz (—) *Leporowski*

Prezes (—) *K. Chłapowski*



LUNETY CELOWNICZE ZEISSA



Szerokie pole widzenia, wyjątkowa jasność i ostrość obrazów, trwała i mocna budowa, a umiarkowany ciężar. 7 modeli o powiększeniu od 1 do 8 razy do broni lekkich i ciężkich, oraz sportowych sztucerów małokalibrowych.

SPRZEDAŻ I DOPASOWANIE
w składach rusznikarskich i fabrykach broni.

ZEISS

Katalog „ZIEL“ darmo i opłatnie wysyła

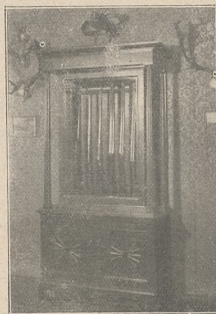
CARL ZEISS, JENA.

ZAKŁAD KRAWIECKI
JULJAN ARDYN
WARSZAWA, gmach Hotelu POLONIA-PALACE
ul. Aleje Jerozolimskie № 39. Telefon № 171-24.
(Wejście do sklepu od ul. Poznańskiej).

JAJA BAŻANCIE Na nadchodzący sezon poleca bażantarnia Dóbr Jadowskich jaja od importowanych angielskich bażantów (farianus Torquatus gwarantowanej świeżości z dostawą według kolejności zamówień w miesiącu maju.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem:
Józef Hercik, nadleśniczy **Dóbr Jadowskich**
w Stefaninie, poczta Łochów.

SFERA ZIEMIAŃSKA
znajdzie w magazynie
UBIORÓW MĘSKICH
Czesława Kałęckiego
ul. Świętokrzyska N. 14
najgustowniejsze ubiory, według najnowszych fasonów po cenach umiarkowanych.



FABRYKA MEBLI STYLOWYCH
BRONISŁAWA KULIŃSKIEGO
w WARSZAWIE ul. CICHA 6, telef. 12-03.

Wykonuje:
urządzenia apartamentów prywatnych, sklepów wykwintnych, biur, szafy do broni i t. p. we wszystkich stylach, podług własnych lub dostarczonych projektów i rysunków. Opierając się na swej długoletniej praktyce i doświadczeniu, mając przytem nowocześnie urządzoną mechanicznie fabrykę i suszarnie parowe drzewa, dysponuję doborowym suchym materjałem i polecam tylko pierwszorzędną robotę.



BROŃ NOWĄ I OKAZYJNĄ, AMUNICJĘ, PRZYBORY MYŚLIWSKIE
ROGI JELENIE, KOŹLE W WIELKIM WYBORZE.
Poleca:
Skład Broni i zakład rusznikarski nagrodzony Dyplomem Uznania w roku 1903.
Z. Wilbik i Syn
Warszawa, Długa 44.
Dogodne Spłaty — Prowincja za zaliczeniem. Cenniki po nadesłaniu 40 gr. znaczkami pocztowemi.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.